

Strażnicy Gai

Majestatyczna góra Romanka była we wrześniu miejscem tygodniowego obozu "Gaja nasz dom", zorganizowanego przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot, ODE "Źródła" i Stowarzyszenie "Olszówka". Jego celem było pogłębienie wiedzy przyrodniczej i zapoznanie uczestników z problemami ochrony przyrody polskich i słowackich Karpat.

Choć na obozie zajęcia prowadziło wielu przyrodników i ekologów, to jednak prawdziwej wiedzy i mądrości udzielała nam sama Przyroda. Miejsce tegorocznej edycji "Gai" nie było przypadkowe. To tu w szczytowej partii masywu Romanki na wysokości pomiędzy 1125 a 1366 m.n.p.m. znajduje się rezerwat przyrody (99 ha) utworzony w celu ochrony pierwotnego fragmentu dawnej Puszczy Karpackiej w postaci boru świerkowego regla górnego. Jest to jedno z nielicznych zachowanych miejsc w tej części Karpat, gdzie można zobaczyć jeszcze stary bór świerkowy nie posadzony ręką człowieka. Na tym obszarze wciąż można spotkać głuszce, sóweczki, puchacze.

Jednak ok. 30 lat temu na terenie rezerwatu zaczął się proces zamierania świerków, który doprowadził do całkowitego zaniku drzew na łącznej powierzchni kilku hektarów i do znacznego rozrzedzenia drzewostanu na dalszych kilkunastu hektarach. Zamieranie drzewostanów w chronionym borze górnoreglowym, spowodowane m.in. dużym stężeniem zanieczyszczeń powietrza emitowanych przez polskie i czeskie zakłady przemysłowe, wzbudziło zażartą dyskusję na temat tego, czy ingerować w las, czy też zostawić rozwiązanie problemu samej przyrodzie. Pod naporem zwolenników argumentu, że "las się sam nie obroni" Wojewódzki Konserwator Przyrody w latach 80. wyraził zgodę na prowadzenie zabiegów ochrony i hodowli lasu. Rezerwat na wiele lat przestał być miejscem, gdzie przyroda może sama inicjować procesy rozpadu i odradzania się życia, a ciszę puszczańskich ostoi przerwały ryki pił motorowych, którymi wycinano drzewa zaatakowane przez korniki, by na ich miejsce posadzić nowe drzewka. Działo się tak zarówno na terenie ochrony częściowej, jak i na obszarze ochrony ścisłej.

Skutek tego był łatwy do przewidzenia. Nastąpiła degeneracja boru górnoreglowego wskutek m.in. wprowadzenia obcych ekotypów świerka, ujednoczenia wiekowej struktury drzewostanów, usunięcia z lasu leżących kłód, wykrotów i suchych stojących pni. Obecnie po wielu latach od zakończenia tam "ochrony czynnej" las z powrotem odzyskuje równowagę. Zbliżniają się rany dokonane ciężkim sprzętem zrywkowym, powraca do niego cisza przegnana niegdyś hałasem pracujących drwali. Romanka znów staje się spokojnym azylem dla nielicznej już garstki ostatnich Mohikanów dzikiej przyrody: wilków, rysi, puchaczy, głuszców... Na jak długo? Czas pokaże.

A oto kilka refleksji z pobytu na Romance strażników tego miejsca.

W krainie Gai

Nasz obóz znajduje się wysoko w górach otoczony zewsząd ciężkimi chmurami deszczu i chłodu. Jesteśmy prawie tak wysoko, jak unoszący się w powietrzu jastrząb albo przelatujące nad nami kruki. Aby dostać się tutaj, każdy śmiałek musi najpierw przejść przez dwie bramy Mordoru, których strome podejścia wydają się niedostępne dla zwykłego wędrowca. Z trudem przemierzamy się przez nie mając na plecach ciężkie bagaże z tygodniowym prowiantem. Docierając do wychodni skalnych nad małym urwiskiem wiem, że jesteśmy na miejscu. To tu znajduje się nasza leśna strażnica, to z tego miejsca będziemy wędrować na spotkania z jarząbkami i jeleniami, tropić ślady naszych dalekich siostr i braci w ewolucji, przemykać wśród zwałów powalonych drzew, wsłuchiwać się w szum przechodzących przez górę wichrów.

Wychyłam zaspaną głowę z ciepłego kokonu-śpiwora. Wszędzie wilgoć, mgła i deszcz. Czyżby świat wracał do swego prapoczątku utkanego z gęstej śmietany? Vincenzowski świat huculskiej kosmogonii wskrzesza się w żywieckich Karpatach wraz z gęstniejącą zasłoną mgły rozwieszanej na wiekowych smrekach. Góra Romanka wita mnie, przybysza z dolin, ożywczym tchnieniem mocno przesyconym żywiółem wody. Jak twierdził mędrzec Lao Tsy "woda jest najwyższym dobrem". Nie pozostaje mi nic innego jak przyjąć tę prawdę i ten dar z pokorą. Klnę jednak w duchu fakt, że przyroda w swej hojności obdarowała nim również moje ubrania i śpiwór. W chwilę później wyslizguję się sprawnie spod rozwieszanej nad moją głową płachty brezentowej, aby ogarnąć wzrokiem okolicę. Moje obawy niestety się sprawdzają. Słońce do mrocznego lasu nie ma prawa wstępu, a świat został opanowany na najbliższe parę dni przez lepki i chłodny żywiół wody. W nim ma się rozpuścić moje ego, aby przejść przez leśne wrota do wspólnoty wszystkich leśnych istot.

Chłodny zmierzch przynosi nam dźwięk miłosnych uniesień karpackich jeleni. Przeszywający ciszę puszczy ryk ogromnego rogakza wprowadza nową dla lasu wibrację. Przeszywa ona ciało aż do samych źródeł lęku. Ryk samotnego samca zwabia inne jelenie, ale również... kłusowników. Jednego z nich spotykamy na górze Pilsko w słowackim rezerwacie przyrody. Słońce tego dnia leniwie wędrujące po niebie odsłania ze szczytu Pilska coraz to nowe przestrzenie gór oraz drobne detale najbliższego otoczenia. Pobliska kępa kosodrzewiny szczelnie chroniona cieniem teraz narażona na działanie promieni słonecznych nie wytrzymuje naporu światła. W jej rozświetlonym wnętrzu dziwne kształty, początkowo przez nas brane za splątane gałęzie powoli nabierają ludzkich cech. Człowiek ze strzelbą w kosodrzewinie jest tu z pewnością obcym elementem. Otoczony przez nieznaną sobie grupę ludzi nie ma szans na anonimowość i sprawne wymknięcie się z matni. Szybko orientujemy się, że jest to Słowak, który zamierzał wziąć "na muszkę" króla karpackiej kniei. Nasze pytania zbywa udawaną obojętnością podszytą lękiem. - *"Nie mam paszportu ani legitymacji myśliwskiej, bo zostawiłem je w domu. Jestem tutaj tylko na spacerze..."*. Nasz głośny śmiech urywa dalsze jego tłumaczenia. Kończy jednak złowrogo: *"Wy, Polacy, pilnujcie lepiej swoich spraw, po co wtrącacie się w nasze"*. Jego ręce mocno zacisnęły się na rękojeści strzelby, jakby w niej szukał wsparcia w tej trudnej i kłopotliwej dla siebie sytuacji. Jednak siła argumentów jest po naszej stronie i na nic się zda w tej rozmowie argument siły. Słowak wycofuje się pospiesznie poza rezerwat, żegnany przez nas zapewnieniem: *"Pana zdjęcie umieścimy w widocznym miejscu na komisariacie straży granicznej"*.

Zdarzeniu przypatrywał się obojętnie szybujący nad nami myszołów.

D.M.

Powrót

Jak trudno jest powrócić z lasu i zatrzymać się już na zawsze w spokoju, ciszy, bliskości, czujnej świadomości. Miasto osacza wlewając się do mych uszu z prędkością światła. I nie robię już nic - bezradność ma szczelny płaszcz. Już tylko stoję, a tłum podąża dalej. Nie krzyczę. Nie bronię się. Nie ma mnie. Zostałam w lesie. Tam narodziłam się na nowo. Otworzyłam oczy do tej pory zamknięte.

Wiedziałam, że tu będzie trudno: sprawy nie cierpiące zwłoki, telefony, kontakty! Lecz przecież Ziemia ta sama pod moimi nogami. Powietrze pachnie podobnie, tak samo jest chłodne. I słońca brak tak samo. Deszcz przypomina...

On to nieustannie przemawiał: Odejdźcie stąd ludzie, nie należycie do tego miejsca, nie jesteście stąd...

Ale my wytrwale udeptywaliśmy ziemię tej góry paląc ogień dla naszych chłodnych ciał. Nie chcieliśmy odejść. Uczyliśmy się - przypominaliśmy sobie - prawdy z dawna zapomniane w ciepłych domach naszych miast, gdzie tworzymy iluzje przeszkadzające nam żyć, obchodzimy się ostrożnie, nie patrzymy sobie w oczy, boimy się.

Z dala od wszystkiego co znam, istnieje obok inny świat - zawsze istniał: piękny, okrutny, prawdziwy. Teraz widzę go wyraźnie w leśnej puszczy. I słyszę jego szept:

*Uważaj, biały człowieku
Kiedy zabawiasz się z magią prymitywu.
Może się to okazać bardzo silnym lekarstwem.
Może cię nawet zabić.
Tak, synowie i córki miast, dzieci cywilizacji,
Jeśli w poszukiwaniu waszej Matki udacie się
W dzikie strony uważajcie i bądźcie ostrożni,
żeby nie uwiodła was w swoje tajemne miejsca,
bo z nich możecie już nigdy nie wrócić.*

Jaime de Angulo

Paulina Adamska